

opusdei.org

“Potrzebowałam treningu duchowego”

Vicky Balfour ma 19 lat i mieszka w Don Torcuato (Argentyna). Studiuje wzornictwo przemysłowe na Uniwersytecie Buenos Aires. Gra w hokeja w Klubie Pueyrredón. Opowiada, jak sport pomógł jej w relacji z Bogiem.

28-12-2009

Od małego interesowałam się każdym sportem, jaki mi pokazywano. Bawiłam się świetnie, biegałam w tę i z powrotem, grałam na każdej pozycji, nie potrafiłam ustać w miejscu. W ten sposób zaczęłam grać w hokeja w klubie. To była dla mnie przednia rozrywka. Szłam, aby spędzić miło czas wraz z koleżankami. Ale kiedy ogarniało mnie lenistwo, nie szłam. Granie w hokeja w klubie zakłada konieczność dwóch treningów tygodniowo oraz mecz w sobotę. Od małego, nie przywiązywałam dużej wagi do treningów. Szłam bez przekonania.

Ale... kiedy dokonujesz postępów w jakiejś dyscyplinie sportowej, coraz bardziej przekonujesz się do konieczności włożenia w nią wysiłku. Dlatego trening staje się kluczem do wszystkich meczów: jeśli ktoś nie trenuje, nie osiąga dobrych wyników i nie będzie nigdy lepszy.

To prawo stosuje się również do życia w relacji z Bogiem. Na początku nie myślałam: „Dobrze, może zastosuję tę metodę, aby poprawić moje życie wewnętrzne”. Ale osobiście widzę, że tu dzieje się coś bardzo podobnego.

Zmieniłam szkołę mając 14 lat, zaczęłam dziewiątą klasę w nowym *colegio*. Poznałam miłe koleżanki, które zaprosiły mnie na wyjazdy wolontariacie. Moja mama też mnie na nie zachęcała. Pojechałam na dwa obozy i bardzo mi się na nich podobało. Spędziłam tam świetne chwile z przyjaciółkami, pomagałam ludziom w potrzebie, nauczyłam się wiele o życiu chrześcijańskim. Ale nie poszłam dalej.

Na pierwszym obozie Clara, numeraria Opus Dei, zaprosiła mnie do Montes Grandes, ośrodka dla dziewcząt w San Isidro. Powiedziałam jej, że nie mogę, bo

było to daleko od mojego domu. Na drugim obozie wróciła do tematu, a ja powiedziałam jej znów to samo. Po roku Agus, moja dobra koleżanka ze szkoły, poradziła mi abym poszła do „Montes”, i, nie wiem czemu, w końcu się zgodziłam.

Oczywiście wróciłam zachwycona, bardzo mi się tam podobało. Zaczęłam chodzić tam częściej, aby spędzić miło czas z koleżankami, a przy okazji się formowałam. Oczywiście nie przywiązywałam wówczas do formacji aż takiej wagi, szłam bardziej ze względów towarzyskich. Powoli, ośrodek stał się moim drugim domem...

Co się stało? Dorastałam i coraz bardziej zdawałam sobie sprawę z wagi mojej formacji chrześcijańskiej oraz ludzkiej, z tego jak ważna jest dla mojego życia. To jedna z najważniejszych rzeczy, którą wciąż czerpię z „Montes”: wcielać w życie

formację, jaką otrzymuję. Zdałam sobie sprawę, że to nie zwykła teoria, ale że muszę starać się żyć tym, co tam słyszę.

Podsumowując, potrzebowałam „duchowego treningu” dla mojego życia wewnętrznego. I tak jak w hokeju starałam się coraz bardziej odpowiedzialnie trenować, aby pomóc mojej drużynie grać co sobotę lepiej, tak samo w życiu wewnętrznym. W „Montes” odkryłam sakrament spowiedzi, możliwość odbycia codziennie osobistej modlitwy, chodzenia na mszę, lepszej nauki... Zrozumiałam, że są to środki, aby żyć życiem chrześcijańskim, na które codziennie na nowo się decyduję.

potrzebowaam-treningu-duchowego/
(17-08-2025)